

# Wróbel, Piotr

---

## "Hindenburg. Porträt eines Militaristen", Wolfgang Ruge, Berlin 1980 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 73/1-2, 132-135

---

1982

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

tego biurokraty. Inna sprawa: akcja Juliana Goslara we Wiedniu jako agenta Centralnej Rady Narodowej dla ukierunkowania deputowanych chłopskich, sprawa niedostatecznie wyświetlona przeze mnie w ostatniej monografii tego działacza (moja książka wyszła w 1972 r., edycja wiedeńskich listów Goslara przez J. Kozika trzy lata później). Wyzyskując listy, autor skomentował bardzo trafnie nie tylko ten nieznaną w szczegółach epizod biografii Goslara, ale i trudności w sterowaniu chłopami galicyjskimi. Powrócił wreszcie Kieniewicz do namiętne kiedyś omawianego problemu rozmiaru darowizn pańszczyzny i różnic na tym polu między wschodnią i zachodnią częścią kraju.

Przy tak niewątpliwych pożytkach, wynikających z omawianej pracy dla wciąż czekającej na pełne opracowanie galicyjskiej Wiosny Ludów nasuwają się pewne wątpliwości interpretacyjne. I tak wydaje się nie adekwatne określenie Deputacji Galicyjskiej we Wiedniu jako „zwierzchniej władzy polskiej w Galicji” (s. 30), choćby z tego względu, że Deputację rozbiłyby znaczne różnice w poglądach jej członków. Zbyt generalnie brzmi również pogląd o traktowaniu przez emigrantów Galicji jako podstawy operacyjnej dla „ogólnopolskiego powstania” (s. 34). Przebieg wypadków w Krakowie, Lwowie i innych czynniejszych ośrodkach oraz lęki galicyjskich polityków przed ingerencją wychodźstwa w losy kraju (co potwierdza w całej rozciągłości diariusz A. Batowskiego) redukują realność tej koncepcji w rozmiarach trójzaborowych, zwłaszcza przy złudnym założeniu leaderów emigracyjnych, że za zgodą rządu austriackiego lub bez niej opanują całą władzę w kraju. Także „nadzieja powszechna [podkreśl. moje — M.T.] na odbudowanie Polski” jako czynnik poparcia obozu demokratycznego przez szlachtę w walce z Stądionem (s. 110) nie brzmi przekonująco. Czy można wreszcie mówić o „forsownym” we wszystkich trzech zaborach przygotowywaniu powstania i to w styczniu 1848 r. (s. 25), skoro kilka wierszy dalej sam autor przyznaje, że nie była to „akcja na wielką skalę”, a dodajmy od siebie — przyjmowana w kraju przeważnie z wyraźnym oporem szlachty.

Wyzyskanie przedmiotowej literatury aż do najnowszych przyczynków godnie zaznacza się w pracy, choć można by z pożytkiem dorzucić tu jeszcze kilka tytułów<sup>2</sup>. Terminologiczne wątpliwości nasuwa używanie na przemian nazw Centralnej Rady Narodowej i lwowskiej Rady Narodowej, skoro faktycznie istniała tylko jedna. Drobne sprostowania: justycjariusz nie był „urzędnikiem dworskim” (s. 10), lecz państwowym, opłacanym przez dziedźca. W skrupulatnej erracie nie uwzględniono błędnego przymiotnika „wadowski” zamiast wadowicki, co kilkakrotnie razi w tekście książki.

Marian Tyrowicz

Wolfgang Ruge, *Hindenburg. Porträt eines Militaristen*, VEB Deutscher Verlag der Wissenschaften, Berlin 1980, s. 488.

Pisanie biografii jest sztuką trudną. Obok solidnego warsztatu historyka wymaga zdolności psychologicznych, w miarę możliwości obiektywnego i wyważonego stosunku do osoby bohatera pracy. Nie sposób pisać biografii nienawidząc biografowanego. Spod najtępszego pióra wychodzi wówczas paszkwil.

Nastawienie profesora Wolfganga Rugego do Hindenburga trudno nazwać bezstronnym. Autor, kierownik Zentralinstitut für Geschichte w Akademii Nauk

<sup>2</sup> Np. M. Stolarczyk, *Pańszczyzna i poddaństwo w poglądach i działalności T. Wasilewskiego* „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie”, Historia z. 28/1, 1976; Aleksander Fredro, *Pisma społeczno-polityczne* (jako t. XV zbiorowej edycji jego dzieł).

NRD, od dawna pracuje nad problemami Republiki Weimarskiej, okresu międzywojennego i najnowszych dziejów Niemiec. Jako marksista zajmuje przy pisaniu historii postawę zaangażowaną.

Czytelnikowi obserwującemu na stronach jego książki sylwetkę i działania Hindenburga trudno się oprzeć wrażeniu, że autor nie lubi swego bohatera, że ocenił go już przed podjęciem badań i chce udowodnić swą tezę. Nawet opisy fizyczne feldmarszałka są pełne nieukrywanego obrzydzenia, a motywem przewodnim jest myśl, iż Hindenburg był flegmatyczny i nieco ograniczony. Autor rzadko sięgał do tekstów spisanych ręką bohatera, ale w tym przypadku skorzystał z krótkich cytatów z notatek i pamiętników feldmarszałka — nieudolnego, prymitywnego tradycjonalisty, lekceważącego zasady nowoczesnej taktyki i nawet telefonu używającego niechętnie.

Należy jednak podążać tropem sugestii autora. Hindenburg był typowym tworem pruskiego korpusu oficerskiego, którego niedoskonałość autor udowadnia w rozległej krytyce niemieckiego militarizmu. Jego przedstawiciele, precyzyjni w wypełnianiu rozkazów i realizowaniu detali, tracili głowę, gdy sami musieli coś wymyśleć i stworzyć. Z generałów i marszałków stawali się podobno niedoświadczonymi kadecikami, gdy zamiast na pytanie „jak?” mieli odpowiedzieć na pytanie „co?”. Taki był też Hindenburg, syn oficera i lekarza wojskowego z Poznania, kształtowany od młodości w duchu koszar, antypolskości i antykatolickiego pietyzmu.

Ruge nie poprzestając na wielokrotnym nazywaniu Hindenburga zerem, stara się go także ośmieszyć i wplątać we wszystkie obciążające epizody ówczesnej historii. Groteskowo przedstawia udział feldmarszałka w bitwie pod Tannenbergiem, którą przygotował Hoffmann, a przeprowadził Ludendorff, podczas gdy Hindenburg spał lub prowadził życie towarzyskie. Interpretacja taka nie przeszkadza zresztą autorowi udowadniać, że także Ludendorff i Hoffmann byli ograniczeni i prymitywni. Ocena ta stoi w opozycji do wszystkich innych analiz bitwy pod Tannenbergiem, gdzie orientacja Hoffmanna, szybkość i precyzja działania Ludendorffa oraz opanowanie i słuszna ocena ogólnej sytuacji Hindenburga doskonale się uzupełniały. Można więc snuć rozważania, kto był właściwym autorem sukcesu, ale trudno wszystkich trzech dowódców przedstawiać jako głupców i zwyrodniałców. Również na innych odcinkach frontów Hindenburg zdaniem Rugego wykazywał swą nieudolność tak, że pod koniec wojny w ogóle nie mówiono mu, gdzie znajdują się poszczególne armie i nie dopuszczono go do bezpośredniego dowodzenia.

W dobie klęski Rzeszy, przewrotów i przeobrażeń postać feldmarszałka zesłała na drugi plan. Stało się tak, gdyż — jak pisze autor — w czasach „gdy tysiące robotników zrozumiało znaczenie rewolucji październikowej” Hindenburg, Ludendorff i Wilhelm II „zostali porażeni ślepotą klasową”. Więcej uwagi swemu bohaterowi poświęca autor w związku z puczem Kappa. Nie ma dowodów na to, iż Hindenburg brał czynny udział w konspiracji przygotowującej przewrót. Był wówczas skłócony z Ludendorffem i wyższymi oficerami działającymi w Nationale Vereinigung. Spory owe bulwersowały ówczesną opinię publiczną, znalazły odbicie w prasie i licznych publikacjach powojennego ruchu rozliczeniowego. Wiele miejsca poświęcił tym zagadnieniom John W. Wheeler-Bennett. Ruge o tym nie pisze. Jedynym argumentem jest dla niego fakt, iż na kilka dni przed puczem prawica wskazywała na Hindenburga jako na swego kandydata, gdyby miało dojść do wyborów prezydenckich.

Historykom zachodnioeuropejskim, z którymi zresztą nie podejmuje merytorycznej polemiki, Ruge zarzuca, iż zaciemniają udział Hindenburga w puczu; W. Hubatschowi imputuje wręcz, iż specjalnie ukrył pewien obciążający

list feldmarszałka. Także inne, choćby w drobnej części pozytywne wypowiedzi Dorpalena, Wheeler-Bennetta, Görlicza, Marcksa i Hubatscha na temat pruskiego korpusu oficerskiego i bohatera biografii są tropione i krytykowane, w myśl zasady, że niemieccy militaryści i Hindenburg nie mieli absolutnie żadnych zalet. Koncepcja Görlicza, że feldmarszałek dostał się po prostu na zbyt wysokie stanowisko, któremu nie mógł sprostać, jest także za mało „antyhindenburgowska” dla autora. Amerykański badacz Dorpalen napisał, iż feldmarszałek nie wziął udziału w puczu Kappa, bo nie chciał wojny domowej. „Jak to” — wykpiwa ten argument Ruge — „Hindenburg, który w 1918 roku nie wahał się przygotowywać planów kontrrewolucyjnej krucjaty przeciwko własnemu narodowi teraz nie chce rozlewu krwi?”. A przecież właśnie niedopuszczenie do rewolucji jest uniknięciem rozlewu krwi!

Wiadomo, iż Hindenburg, zrażony powojennymi spiskami, nie uczestniczył w puczu monachijskim, ani w poprzedzających go wydarzeniach. Jak podaje Wheeler-Bennett, na wiadomość, iż zabito człowieka w czasie zamieszek, do których doszło przy okazji uroczystości ku czci Hindenburga w Królewcu, przez parę laf w ogóle zrezygnował z publicznych wystąpień. Ruge tymczasem sugeruje, że emeryt z Hannoveru coś jednak miał wspólnego z przygotowaniem, a w przewrocie nie wziął udziału, bo nie zdążył przyjechać. Zdaniem autora uczestniczył on także w tajemniczym spisku 1926 roku, który pozostał niewyjaśniony właśnie dzięki interwencjom Hindenburga jako prezydenta.

Rozległe pole do krytyki dał Rugemu okres prezydencki. Hindenburg był już wówczas jakoby prawie wyłącznie zdzieciniałą ze starości, przeżartą przez sklerozę, marionetką w rękach kamaryli. Autor rozprawia się nie tylko z ewidentnymi, powszechnie znanymi błędami prezydenta. Tropi także jego małe śmieszności; zamięłowanie do etykiety, długiego snu i ciastek. Twierdzi, iż Hindenburg dopiero po otrzymaniu Neudeck poczuł się w pełni członkiem własnej kasty. Opisuje, jak to prezydent krążył po pokojach świeżo odnowionego pałacu, zatrzymywał się przed popiersiami i portretami obu Wilhelmów, panopliami i trofeami łowieckimi, napałwał się ich widokiem i dopiero wtedy czuł się jak prawdziwy junkier.

Zadziwia jednak w interpretacji Rugego, iż ta przecięzka, niezdolna do niczego marionetka ma także cechy diaboliczne. Flegmatyczne zero po 1914 roku stało się „masowym mordercą”, odpowiedzialnym za militarną i gospodarczą mobilizację kraju. Analizując wpływ Hindenburga na politykę wewnętrzną i zagraniczną w dobie konfliktu zbrojnego autor wręcz przecenia możliwości swego bohatera. W okresie prezydenckim czyni Hindenburga odpowiedzialnym za III Rzeszę.

Praca jest jakby obrazem Hindenburga widzianego z zewnątrz. Brakuje odtworzenia optyki samego feldmarszałka, jego sposobu myślenia. Autor nie wyjaśnia głębiej jego motywów, nie stara się zrozumieć i wytłumaczyć jego czynów, ograniczając się jedynie do wskazania na klasową przynależność postaci. Ocena feldmarszałka robi takie wrażenie, jakby autor miał pretensję do swego bohatera, że nie przeszedł na stronę lewicy. Jest paradoksem, iż w swej krytyce działań feldmarszałka Ruge powtarza zarzuty i argumenty pruskich oficerów, radykalnych konserwatystów, którzy w swym zaślepienym monarchizmie mieli Hindenburgowi za złe, że w tragicznych dniach rewolucji i kryzysu usiłował odnaleźć *modus vivendi* nie negując całkowicie republiki i socjaldemokracji. Z atakami tymi polemizuje John W. Wheeler-Bennett. Hindenburg angielskiego biografisty to człowiek z krwi i kości, dziewiętnastowieczny jeszcze w swym sposobie myślenia i dlatego zagubiony wśród lawinowo postępujących przemian, tragiczny, choć nie wolny od wad przedstawiciel pruskiego korpusu oficerskiego.

Rzadko kiedy biografia konkretnego człowieka jest celem samym w sobie. Najczęściej ma służyć ukazaniu jakichś ogólniejszych prawd. Podobnie jest z książ-

ką Wolfganga Rugego. Hindenburg, jak zaznacza podtytuł, ma być przypadkiem typowym. Autor nie szuka więc cech i odruchów oryginalnych dla tego właśnie człowieka; skupia się na przejawach charakterystycznych dla pruskiej kadry oficerskiej, pragnie wyjaśnić funkcjonowanie grupy, której był członkiem oraz społeczeństwa, na które decydujący wpływ miała kasta wojskowa. Typowy przykład ma być więc „kluczem” do epoki. Z drugiej jednak strony na pytanie, dlaczego Hindenburg był właśnie taki autor sugeruje, iż uwzględniając klasowe i polityczne uwarunkowania feldmarszałek nie mógł być inny. Był bowiem produktem... epoki.

Posługując się jednak nawet potocznym rozumieniem słowa „typowy”, napotykać na stronach książki Rugego informacje nieprzystające do przedstawionej koncepcji. Cóż to bowiem za „typowy pruski generał”, kolekcjonujący obrazy Matki Boskiej, uwielbiający długo spać, gotowy do współpracy z socjaldemokratami, a przed wojną w wielkich manewrach zwyciężający z przekory (?) dowodzącego drugą stroną kajzera? Za ten ostatni postępek Hindenburg miał odejść na wczesną emeryturę, a inni „typowi” generałowie długo mu jeszcze to wypominali.

Troską biografów jest zwykle utrzymanie proporcji między zasobem informacji poświęconych samemu bohaterowi, a kontekstem, stanowiącym tło i wyjaśnienie. W książce Rugego Hindenburg ginie często na drugim planie. Rozległe partie tekstu, poświęcone przebiegowi konfliktu zbrojnego i rewolucji, historii ruchu robotniczego i ostatnich gabinetów Republiki mogłyby się stać częściami zupełnie innych książek, w ogóle nie zajmujących się osobą Hindenburga. Także w tym ogólnym wykładzie nie brak zaskakujących niekiedy interpretacji.

Już przy narodzinach II Rzeszy, zdaniem autora, nosiła piętno upadku i złowróznej przyszłości. Analizując militarną sytuację Niemiec przed I wojną światową Ruge porównuje ją z sytuacją w III Rzeszy i Republice Federalnej. Postępowanie rządu Eberta w listopadzie 1918 roku ocenia jako „całkowite podporządkowanie się pseudosocjalistycznym przywódców militarystom” i jako dowód podaje cytaty z pamiętników Groenera, iż wszystko odbyło się z jego inicjatywy i po jego myśli. Przecenia możliwości i wkład słabej grupy Spartakusa w wydarzenia; odpowiedzialność za konflikt z okupującą Zamek Volksmarinedivision składa na Groenera. Jest w książce też parę słów o Polsce i „faszystowskiej dyktaturze Piłsudskiego”. Również program wyborczy Hindenburga z 1932 roku był zdaniem autora faszystowski, a konserwatywna prawica w Republice Weimarskiej dążyła do III Rzeszy, przy czym Ruge nie wyjaśnia, czym było owo pojęcie w myśli „konserwatywnych rewolucjonistów”, i że nie można utożsamiać go z późniejszą rzeczywistością hitlerowską.

W sumie jest to książka pisana sloganami. Stawia ona czytelnika w trudnej sytuacji — wiadomo, że nie może on wierzyć wszystkiemu, nie wie tylko, które informacje są prawdziwe, a które fałszywe. Niestety książek poświęconych dziejom Niemiec jest w naszym kraju bardzo mało. Warto, by Polacy znali historię swego zachodniego sąsiada. Pytanie tylko skąd, skoro polskich historyków zajmujących się przeszłością Niemiec jest coraz mniej, a jedynym ogólnodostępnym źródłem wiadomości są książki pokroju biografii Wolfganga Rugego.

Piotr Wróbel

Maciej Pleniewicz, *Kościół Katolicki w Wolnym Mieście Gdańsku 1933—1939*, Bydgoszcz 1980, s. 199.

Wolne Miasto Gdańsk utworzone na mocy postanowień traktatu wersalskiego, nie było tworem suwerennym. Wynikało to z uprawnień zarówno ze strony Polski jak też Ligi Narodów. Status ten powodował duże zainteresowanie problematyką